

Sceny z życia
rodzinnego

MOA
HERNGREN
TEŚCIOWA

ALBATROS

Tytuł oryginału:
SVÄRMODERN

Copyright © Moa Hergren 2020
Published by agreement with Salomonsson Agency
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024

Polish translation copyright © Wojciech Łygaś 2024

Redakcja: Marzena Wasilewska

Projekt graficzny okładki oryginalnej: designstudioe.com

Opracowanie graficzne okładki polskiej:
Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce: iStock.com

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

[Facebook.com/WydawnictwoAlbatros](https://www.facebook.com/WydawnictwoAlbatros) | [Instagram.com/wydawnictwoalbatros](https://www.instagram.com/wydawnictwoalbatros)



NIEDAWNO ZMAREŁA MOJA MAMA, ALE bardziej oplakuję syna, chociaż on nie umarł – jak najbardziej żyje. Mieszkamy w tym samym mieście, bardzo blisko siebie, bo Gröndal dzieli od Midsommarkransen niewielka odległość, którą można pokonać spacerem – pod warunkiem że ktoś tak jak ja lubi chodzić piechotą. Na pokonanie tego dystansu potrzebuję trzydziestu minut, ale od pewnego czasu zazwyczaj jeżdżę tam samochodem, ponieważ nie mam już tyle sił co kiedyś. Zależy mi, żeby się nie spóźnić. Jeżeli dopisuje mi szczęście, widzę, jak Andreas prowadzi Sama do żłobka. Obserwuję ich przez krótką chwilę, gdy przechodzą przez bramę. Za czasów moich dziadków na żłobek mówiło się „ochronka”. Czasem zdarzało mi się użyć tej nazwy, ale syn od razu mnie upominał, żebym mówiła poprawnie. Robił to, zanim przestał się do mnie odzywać i zanim wszystko między nami się skończyło.

Potem zwykle jadę na Vattenledningsvägen i parkuję w okolicy kwaciarni, w tej samej dzielnicy, dosłownie za

rogiem. Po przybyciu na miejsce czekam, aż otworzą. Dzisiaj jadę tam prosto z domu.

Kiedy siedzę w samochodzie i oddycham, z ust wydobywają mi się kłęby pary. Poruszam palcami u stóp, żeby pobudzić je do życia. Wolę nie ryzykować; nie chcę, żeby Andreas mnie zauważył. Gdyby się tak stało, mogłoby to jeszcze pogorszyć nasze relacje. Kiedyś zajrzałam po drodze do ich kwaciarni i syn zezłościł się na mnie, chociaż chciałam się tylko przywitać.

– Chyba coś uzgodniliśmy – powiedział, dając mi do zrozumienia, że mam go zostawić w spokoju. Prawdziwe „uzgadnianie” polega jednak na tym, że to obie strony decydują o czymś wspólnie. Tymczasem sam postanowił, że nie wolno mi się widywać ani z nim, ani z Samem. Ciągle nie mogę się z tym pogodzić.

Siedzę więc w samochodzie i cierpliwie czekam na zwyyczajową porcję tego co zawsze. Zaparkowałam w pewnej odległości od kwaciarni, żeby nie rzucać się w oczy. Czuję się jak głodny człowiek, który zjada marne resztki. Na pewno się nimi nie nasyci, ale dzięki nim przeżyje. Na miejscu pasażera mam mały termos z kawą. Zabrałam go, żeby rozgrzać się w czasie czekania. Niestety, kawa jest już letnia, uznaję więc, że muszę kupić inny termos, który będzie lepiej trzymał ciepło.

Nagle widzę syna. Stoi na chodniku i podciąga żaluzję w oknie. Jest lekko opalony. Może byli na urlopie? Nie widziałam ich przez całą Wielkanoc. Światła w mieszkaniu były zgaszone, w kwaciarni ktoś go zastępował. Nie wiem, dokąd pojechali, ale wcale mnie to nie dziwi, skoro dawno temu

zablokowali mnie na Instagramie. Kiedy żyła moja mama, podglądałam ich przez jej konto. Ściągałam od niej ich zdjęcia. Po jej śmierci nie mam już tej możliwości.

Andreas bierze miotłę i zamiata chodnik, a potem wnosi przed kwaciarnię drewnianą skrzynię z bluszczem i czerwonym mchem. Później dostawia kilka innych skrzynek, a ja przez cały czas obserwuję jego ruchy. Są miękkie, jakby tańczył. Pracuje szybko, poszczególne czynności wykonuje wprawnymi ruchami. Gdy po jakimś czasie zjawia się Josefin z Samem na rękach, zastanawiam się, dlaczego chłopiec nie jest w żłobku. Może zachorował? Ma zaróżowione policzki i marudzi. Czemu któreś z nich nie zostanie w domu, żeby się nim zaopiekować? Mały powinien leżeć w łóżku, a oni przywlekli go do kwaciarni. Może mają tyle pracy, że inaczej się nie dało?

Chciałabym wysiąść z samochodu, podejść do nich i zaproponować, że się nim zaopiekuję. Mam przecież mnóstwo wolnego czasu, więc nie stanowiłoby to dla mnie żadnego problemu. Zostawcie go u mnie na noc, apeluję do nich w myślach. Sprawicie mi tym przyjemność i nie będziecie musieli się o niego martwić. Poza tym zyskacie trochę wolnego czasu dla siebie i będziecie mogli zająć się swoimi sprawami.

Właśnie to chciałabym im powiedzieć. Złożyć im propozycję, jaką składa dorosłym dzieciom wielu rodziców. Ale nie mogę, nie wolno mi; siedzę więc za kierownicą z niewidzialnym kneblem w ustach i w milczeniu ich obserwuję. Josefin wchodzi z Samem do środka, podczas gdy Andreas zostaje na ulicy i taksuje wzrokiem wystawione na chodnik

rośliny. Jeszcze raz sprawdza, czy o czymś nie zapomniał, a ponieważ jest dokładny, poprawia dwie skrzynki z kwiatami i dopiero wtedy wchodzi do kwaciarni. Dzisiejsze przedstawienie dobiegło końca. Mogę wracać do domu.

Nagle czuję, że moje policzki są mokre. No tak, znowu się popłakałam, chociaż nie wiem dlaczego. Z powodu mamy? Andreasa? Małego Sama?

Obok mnie zatrzymuje się samochód i w tym samym czasie inny pojazd zjeżdża z chodnika. Siedząca za kierownicą kobieta mierzy mnie wzrokiem, po czym jedzie dalej. Czyżby zauważyła, jak bardzo się wstydzę, że jestem złą kobietą? To przecież takie jak ja dzwonią do radiowego psychologa, proszą go o radę i błagają o pocieszenie: „Proszę mi pomóc, mój syn zerwał ze mną wszelkie kontakty i zabronił mi się spotykać z wnukiem!”.

Mam ochotę wcisnąć gaz, dogonić tę kobietę i szczególnie jej o wszystkim opowiedzieć, wyjaśnić, jak doszło do takiej sytuacji. Przecież to był nie tylko mój błąd! A jeśli wina leży tylko po mojej stronie? Rozbolał mnie żołądek. Czuję, że dzisiaj też nie będę w stanie pracować.

Część 1

ÅSA

DZIWNIE TO ZABRZMI, ALE NIE mogłam się już doczekać pogrzebu mamy. Gdyby Andreas i Josefin się o tym dowiedzieli, uznaliby to za kolejny dowód na to, że jestem złą kobietą. A przecież wcale nie chciałam, żeby mama umarła. Przed pogrzebem czułam się lekko podniesiona na duchu, bo miałam nadzieję, że spotkam syna i wnuka. Choć tak naprawdę przepełniały mnie zupełnie inne uczucia: smutek i żal. Liczyłam, że śmierć mamy znowu połączy mnie i syna. Mama do ostatnich chwil swojego życia dodawała mi otuchy i mówiła o nadziei, chociaż nie miała pojęcia, w jak trudnej znalazłam się sytuacji. Mimo to bardzo bym chciała, żeby jej słowa się potwierdziły. „Wszystko jakoś się ułoży, a jeśli coś pójdzie nie tak, nie musi to jeszcze oznaczać końca”, mawiała. Jej życie dobiegło końca i nic się nie ułożyło.

Kościół jest wypełniony odurzającym zapachem kwiatów. Mama chciała, żeby ceremonia wyprowadzenia zwłok odbyła się w kościele w dzielnicy Seglora w Borås, ale wszystkie terminy były już zarezerwowane i musiałam przenieść

uroczystość do kościoła w Djurgården. Ten też lubiła, chociaż twierdziła, że to nie to samo. Zgodnie z jej życzeniem trumna była okryta tkaniną w stylu Josefa Franka i leżała na katafalku otoczona wieńcami od przyjaciół i rodziny. Na szarfach można było przeczytać typowe na tę okazję słowa:

Spoczywaj w spokoju

Ostatnie pożegnanie

Drogiej Maggie

Kochanej Babci

Śpij w pokoju

Do końca nie mogłam uwierzyć, że w trumnie leży moja mama, a teksty na szarfach odnoszą się do niej. Wydawało mi się to tak samo niemożliwe jak próba zawarcia w kilku słowach tego, co do niej czułam jako do kobiety, która nie tylko mnie urodziła, ale także od dzieciństwa prowadziła mnie przez życie, chociaż między nami nie zawsze układało się najlepiej. Od kiedy sięgam pamięcią, zachowywała wobec mnie pewien dystans i niechętnie okazywała mi uczucia. „Tak będzie lepiej”, mawiała. Przez całe życie gadałyśmy o niczym i bliżej mi było do taty, podczas gdy ona była bardziej związana z wnukiem: Andreasem. Wyglądało to tak, jakby miłość matki do dziecka przeskoczyła jedno pokolenie. Ale i tak ją kochałam.

Kiedy weszłam do kościoła, Andreas stał koło ołtarza i przyczepiał bukietki białych róż do stojących w rzędach sośnowych krzesel. Słyszając moje kroki, uniósł głowę, spojrzął

na mnie twardym wzrokiem, po czym wrócił do swojego zajęcia i nadal z upartą miną i zaciśniętymi zębami przyczepiał bukietki. Tymczasem ja walczyłam ze strachem. W końcu przemogłam się i podeszłam bliżej, chociaż wiedziałam, że sprawi mi to ból.

– Miło, że przyszedłeś – powiedziałam, żeby jakoś zacząć rozmowę.

– To był pomysł Josefin – odparł, przycinając kwiatki małym nożem.

– Świetnie. Babci na pewno by się to spodobało.

Andreas skinął głową i dalej przycinał kwiatki.

– Posłuchaj... ja... – zaczęłam, ale nie dał mi dokończyć; uniósł głowę i przeszył mnie twardym spojrzeniem. Chciałam go przeprosić, nie zdążyłam jednak, bo usłyszałam dziecięcy głos dobiegający od drzwi kościoła:

– Tato!

Odwróciłam się i zobaczyłam Sama, który biegł w naszą stronę. Przykucnęłam, żeby się z nim przywitać, lecz przebiegł obok mnie i wskoczył ojcu na ręce. Na mnie nawet nie spojrzął ani się nie odezwał.

– Dzień dobry, synku. – Głos Andreasa zmienił się nie do poznania. Nagle stał się ciepły i pełen miłości. – Chodźmy do mamy.

Wziął Sama za rękę i razem podeszli do Josefin, która przed chwilą weszła do kościoła. Popatrzyłam na nią i zmusiłam się do uśmiechu. Pomyślałam, że zaraz zacznie się msza i będę mogła sobie spokojnie popłakać.

Stina i Björn też przyszli. Objęli mnie na powitanie i

Stina zapewniła mnie, że myślą o mnie i że jeśli potrzebuję pomocy, mogę się do nich zwrócić.

Na zewnątrz wyglądało to tak, jakby chcieli mnie pocieszyć, ale wiedziałam, że to tylko pozory, bo w jej głosie usłyszałam nowe tony, a Björn milczał; stał z zaciśniętymi zębami. Wiedziałam, że jest im niezręcznie ze mną rozmawiać. Nie przyjechali tu z mojego powodu, bo nic, co od pewnego czasu działo się w naszym życiu, nie odbywało się ze względu na mnie. Byłabym naiwna, gdybym myślała inaczej.

*

Z WIEŻY BIAŁEGO KOŚCIOŁA POPEŁNĘŁY DŹWIĘKI DZWONU, zwiastując ostatni akt ziemskiego żywota mojej mamy, Maggie Berg. Prosiła, żeby ceremonię prowadziła „kobieta z dobrą reputacją”, bo wszystkie jej przyjaciółki, które zmarły w ostatnich latach, wybrały tę pastorkę. Ku mojemu zdumieniu okazała się niezwykle taktowna i opanowana. Myślałam, że mama i jej koleżanki miały na myśli kogoś, kto chodzi z wysoko zadartym nosem, ale pastorka okazała dużo ciepła i spokoju, co w tej sytuacji było dla mnie sporym pocieszeniem. W pewnym momencie oddała głos Andreasowi. Mój syn miał wygłosić mowę, bo ja nie byłabym w stanie tego zrobić.

Josefin uściśnęła jego dłoń, żeby dodać mu otuchy. Wstał z ławki i podszedł do trumny. Widać było, że z trudem powstrzymuje się od płaczu. Drgała mu powieka i kilka razy przełknął ślinę. W kościele zapadła cisza. Andreas odchrząknął, rozłożył kartkę i zaczął czytać przygotowany wcześniej tekst. Mówił jednostajnym, mechanicznym głosem, jak

robot. Musiał zapanować nad emocjami, żeby sobie poradzić z takim wyzwaniem.

– Nauczyłaś mnie, że wszystko, co rośnie, potrzebuje pokarmu, zarówno kwiaty, jak i ludzie, istoty duże i małe, starzy i młodzi. Przez całe moje życie to ty dawałaś mi ten pokarm. W twoim domu zawsze czułem się bezpiecznie. Dziękuję ci, babciu. Kocham cię i obiecuję, że zadbam o twoje kwiaty i dam im niezbędny pokarm.

W tym momencie głos mu się załamał, w kościele rozległ się ogólny szloch i zaszeleściły chusteczki do nosa. Próbowałam spojrzeć synowi w oczy, ale stał ze spuszczoną głową i wpatrywał się w zielony dywan przed ołtarzem. Kiedy wrócił na swoje miejsce, zagrały organy. Ich dźwięk przypomniał mi dzień pogrzebu mojego taty. Popłynęły słowa psalmu *Chwalebna jest Ziemia*, opowiadającego o tym, że mijają kolejne epoki, a w miejsce jednej rodziny pojawia się następna.

Andreas miał wtedy piętnaście lat. Siedzieliśmy obok siebie w kościele Gustawa Adolfa i trzymaliśmy się za ręce. Zapomniałam zabrać chusteczek higienicznych i swój żal wyplakiwaliśmy na zmianę w moją apaszkę. W końcu unieśliśmy głowy i zaśpiewaliśmy razem ze wszystkimi.

Ostatnie pożegnanie. Do trumny podeszłam sama. Po drugiej stronie stał Andreas, Josefin trzymała na rękach mojego wnuka. To ona pocieszała mojego syna, nie ja. Dziwnie się czułam, kiedy na nich patrzyłam, chociaż zachowywali się całkiem naturalnie. Nastąpił nieunikniony proces przejęcia władzy, co sprawiło mi okrutny ból. Proces ten zaczął się przed kilku laty, kiedy powoli, choć systematycznie, byłam

odsuwana na boczny tor.

MAMA JEST POCHOWANA NA CMENTARZU Galärkyrkogården, chociaż załatwienie kwatery na tej nekropolii graniczy z cudem. Ludzie latami czekają w kolejce bez gwarancji, że im się uda. Mamie udało się to załatwić; znalazła jakieś dojskie. Zawsze potrafiła rozmawiać z ludźmi i każdego umiała oczarować. Zaproponowałam jej Gaj Pamięci, w którym po kremacji rozsypany są prochy zmarłych, ale się nie zgodziła. Stwierdziła, że nie chce się tłoczyć z innymi, bo „człowiek powinien mieć swój własny kąt”. Powiedziała tak, chociaż w życiu codziennym była osobą niezwykle towarzyską. Wiedziałam, że chodziło jej o status, bo teraz leży w miejscu, które sama sobie upatrzyła, wśród kapitanów okrętów wojennych i wybitnych postaci z dzielnic Östermalm i Djurgården. Na jej grobie leży polny kamień, który sama wybrałam. Mama pozostawiła mi ten wybór, co trochę mnie zdziwiło. Być może w trumnie, przy dźwiękach muzyki pogrzebowej, kończyła się jej potrzeba kontrolowania wszystkiego.

Przeszłam przez bramę z czerwonej cegły. Po drugiej

stronie muru stał dom z żółtej cegły, w którym w latach sześćdziesiątych mieściło się moje przedszkole. Później budynek został przebudowany i teraz mieści się w nim coś innego. Nigdy nie czułam się dobrze w licznej grupie przedszkolaków i ciągle tęskniłam do mamy. Pewnie dlatego, że byłam jedynaczką i brakowało mi wcześniej kontaktów z dziećmi. Przypuszczam, że pewnie dlatego czułam się bezpiecznie, kiedy urodziłam Andreasa i wkrótce potem Janne, były mąż, ode mnie odszedł i zostałam z synem sama. Od tamtej pory zawsze byliśmy razem. Później pojawiła się Heidi, dziewczyna Andreasa, a kiedy się rozstali, w nasze życie wkroczyła Josefin. Urodziła Sama i wszystko się zmieniło.

Grób mamy znajduje się blisko wejścia na cmentarz. Na płycie kazałam wygrawerować napis o treści:

Pamięci Margaretę „Maggie” Berg

Kocham i tęsknię

Andreas wygrawerował pod tym napisem różę. Czasem odnoszę wrażenie, że syn mógłby być równie dobrym ilustratorem lub architektem, jak florystą. Z takim talentem byłby w stanie zaoferować światu znacznie więcej niż to, co robi w swojej kwiaciarni. Ale tak myślą o swoich dzieciach wszyscy rodzice. Są przekonani, że ich pociechy są geniuszami i gdyby tylko chciały, mogłyby osiągnąć znacznie więcej.

Przyniosłam mały krzak róży w doniczce. Miałam nadzieję, że przetrwa dłużej niż kupiona ostatnio lawenda, która szybko uschła. Z początku zamierzałam kupić różę u

Andreasa, ale kiedy mi się przypomniało, że zabronił mi tam przychodzić, poszłam do kwiaciarni Bruun Blommor przy Karlavägen. Sporo zapłaciłam, ale wiedziałam, że mama doceniłaby ten gest. Kiedy na jej grób przychodzą znajomi, na pewno dostrzegają to, że są na nim drogie kwiaty. Coś takiego liczyło się w jej świecie, zarówno żywych, jak i umarłych.

Weszłam na cmentarz i poczułam się niemal wyzwolona. To miejsce, w którym można płakać bez żadnych skrpułów. Mama zmarła „w odpowiednim czasie”, jeśli mogę to tak określić, bo dzięki temu mogę teraz wypłakiwać swoje inne żale. Krótco przed jej śmiercią Andreas i Josefin zerwali ze mną wszelkie stosunki. Nie chcę jednak powiedzieć, że śmierć mamy była czymś „odpowiednim”, bo w tamtym okresie potrzebowałam jej wsparcia bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Ale nie musiałam wyjaśniać moim zleceniodawcom, dlaczego jestem w tak beznadziejnym stanie. Moje zachowanie było dla nich całkiem naturalne i zrozumiałe. Nikt nie protestował, kiedy brałam zwolnienie lekarskie albo odwoływałam odczyty. Otrzymywałam z różnych stron wyrazy troski i czułości. Co pomyśleliby ci ludzie, gdyby znali prawdziwy powód mojego złego samopoczucia? Zaczęliby mnie oceniać? Uznaliby za złego człowieka? A może nie opłakiwałam mamy w należyty sposób?

W tamtym okresie zamartwiałam się z różnych dziwnych powodów. Na przykład tym, że mama nie chciała zostać pochowana obok taty na Skogskyrkogården. Cmentarz Galärkyrkogården okazał się dla niej ważniejszy niż wieczność u boku męża. Ciekawe, czy Andreas chciałby zostać

pochowany obok mnie. Chyba nie. Świadomość tego wydała mi się przerażająca i to nie dlatego, żebym wierzyła w życie pozagrobowe.

Po co myślę o takich sprawach? Mój umysł błądził w poszukiwaniu rozwiązań rzeczywistych problemów i potykał się o wiele innych. Gdyby mama żyła, być może potrafiłaby mi pomóc. Chociaż jej wyobrażenie, że wszystko da się naprawić i zawsze można znaleźć właściwe rozwiązanie, było naiwne. Podejrzewam, że winą za to, co wydarzyło się między mną a Andreasem i jego rodziną, obciążała mnie. Prawie zawsze stawała po jego stronie, a ja czułam się tak, jakby oboje zmawiali się przeciwko mnie. Z jednej strony sprawiało mi to przykrość, bo przecież byłam jej córką; z drugiej – byłam jej wdzięczna, że okazywała miłość mojemu dziecku. To chyba nie sztuka być lubianym przez kogoś, komu nie musisz wyznaczać żadnych granic.

Kiedyś próbowałam to wyjaśnić Andreasowi. Przekonywałam go, że gdyby moja mama była jego matką, ich relacje wyglądałyby zupełnie inaczej, bo przecież każda kobieta potrafi być sympatyczną, ciepłą babcią, jeśli za nic nie ponosi odpowiedzialności.

Kucnęłam przy grobie i kilka razy uderzyłam dłonią w płytę. Moja kochana mama. Człowiek stara się, jak może, ale nie zawsze mu to wychodzi. Ale bez względu na to, jak mnie traktowała albo jak bardzo byłam na nią zła, nigdy nie zerwałam z nią bliskich relacji ani nie kazałam jej usunąć się z naszego życia. Naszego, to znaczy mojego i Andreasa. Była w nim obecna, tak jak ja i on byliśmy obecni w jej życiu. Nasze

stosunki nie były idealne, ale były.

Kilka metrów od grobu przysiadła wrona i grzebała w trawie w poszukiwaniu jedzenia. W pewnej chwili uniosła łebek i spojrzała na mnie wytrzeszczonym wzrokiem. Kulała na jedną nogę i zachowywała się tak, jakby przeczuwała, że wkrótce padnie łupem jakiegoś drapieżnika i stanie się jego posiłkiem.

Wrona – prawdziwy pechowiec, potwierdzenie tego, co się stało, i zwiastun tego, że może być jeszcze gorzej.

KAMIENNE SCHODY WIJĄ SIĘ ZE SZCZYTU wzgórza Utkiksbacken na sam dół i kończą przy nadbrzeżnych skałach. Naliczyłam sto sześćdziesiąt jeden stopni. Schodziłam tędy każdego ranka, żeby wziąć poranną kąpiel. Robiłam to nawet zimą. Wchodziłam na pomost, wycierałam się i szybko moczyłam stopy, stojąc na dolnych szczeblach schodków prowadzących do wody. Kiedy robiło się cieplej, płynęłam aż do czerwonych boi wyznaczających tor wodny dla statków kursujących do Mariefred i Vaxholmu. Leżałam na plecach jak kłoda i wsłuchiwałam się w chlupot wody w Mälaren. Z oddali dobiegał szum samochodów jadących Essingeleden. Brzmiało to tak, jakby w tym samym czasie grały dwa różne instrumenty z różnych epok i różnych krańców świata, które mimo to były ze sobą idealnie zgrane. Latem pływałam wzdłuż nadmorskiej promenady w kierunku Ekensbergu.

Wmawiałam sobie, że dzięki pływaniu utrzymam dobrą formę, chociaż myślę, że to raczej wynikało z moich genów. W wieku siedemdziesięciu lat moja mama wyglądała na sześćdziesiąt. Wspominała o tym przy każdej okazji, ale ją też

w końcu dopadła starość i ani geny, ani uprawianie sportu w niczym jej nie pomogły. Mój proces starzenia zaczął się po pięćdziesiątce, razem z klimakterium. Po pewnym czasie zauważyłam, że spodnie leżą na mnie jakby ciasniej, a zaokrąglenia pod brodą, których wcześniej nie było widać, zamieniły się w drugi podbródek. Nie dało się też dłużej ukrywać zwiotczalej skóry, chociaż wcześniej robiłam to bez problemu. Utrzymanie jej w jakim takim stanie stało się droższe i moje starania przynosiły coraz mniejsze efekty.

Mama uprzedzała mnie o tym już wtedy, kiedy byłam dziewczynką. Nie radziła sobie ze świadomością, że kiedyś się zestarzeje. Pewnego razu zapowiedziała, że przed pięćdziesiątymi urodzinami odbierze sobie życie. Tata zaprotestował, że nie wypada mówić o takich sprawach własnemu dziecku, ale odparła na to, że do tego dnia zostało jeszcze mnóstwo czasu. Śmiertelnie się wtedy przeraziłam, bo od razu wyobraziłam sobie, jak wracam do domu i znajduję ją martwą. Dopiero w starszym wieku zrozumiałam, że mówienie o samobójstwie to nie groźba, tylko zwykła gadanina i kokietowanie innych. Mijały lata, a mama przesuwiała granicę, po której przekroczeniu nie warto żyć, w coraz bardziej odległą przyszłość. W końcu naprawdę się zestarzała i decyzję podjął za nią rak, złośliwy guz, który powoli w niej rósł. Nikt go wcześniej nie zauważył, a kiedy się ujawnił, na ratunek było już za późno. Przerzuty następowały w błyskawicznym tempie i wkrótce cały organizm był zaatakowany.

Świadomość, że człowiek może żyć z tykającą bombą, nic o niej nie wiedząc, okazała się dla mnie bardzo bolesna.

Wyglądało to tak, jakby komórki trwały w uśpieniu, aż któregoś dnia dostały rozkaz, żeby zaatakować ciało nosiciela i wysadzić je w powietrze. Przy czym nie chodziło tylko o samego raka, ale także o ludzi, zdarzenia i decyzje, które kiedyś wydawały nam się mało ważne i nic nieznaczące, ale w przyszłości miały określone konsekwencje dla naszego życia i zdrowia.

Przykładem takich osób, które pojawiły się w moim życiu, byli Stina, Janne i Josefin, chociaż wtedy, gdy ich poznałam, nie zdawałam sobie sprawy, jakie będą tego skutki. Nawet po latach nie umiałam określić, gdzie był początek, a gdzie koniec, bo nie chodziło o jakieś pojedyncze zdarzenie, które odbezpieczyło ładunki i doprowadziło do eksplozji. Sytuacja przypominała raczej skrzypiący kołowrotek z nawiniętymi na niego tysiącami luźnych nici.

Na początku próbowałam rozmawiać z różnymi ludźmi o tym, co zaszło między mną a synem. Oczekiwałam z ich strony współczucia i pocieszenia, ale szybko zauważyłam, że plątałam się w kłamstwach, bo nie mogłam im zdradzić całej prawdy. Bałam się, co pomyślą i jak mnie ocenią. Tak właśnie było rok po śmierci mamy, kiedy Ingela, która od tylu lat koordynowała moje zlecenia, że w końcu stała się dla mnie kimś w rodzaju przyjaciółki, spytała, czy na długi czerwcowy weekend wybieram się jak zwykle z rodziną do posiadłości Väster Skägga. Skłamałam, że nie, bo Andreas i Josefin planują wyjazd za granicę, a ja jeszcze nie postanowiłam, jak spędzę te wolne dni. Ingela zaprosiła mnie więc do swojego wiejskiego domku koło Norrtälje; przyjąłam zaproszenie,

choć nie byłam pewna, czy zdołam przez kilka dni trzymać fason. Ingela lubi otwierać podwoje swojego domu dla wszystkich. Ma czwórkę dzieci i opiekuje się swoją cierpiącą na demencję matką, ale w wigilię Bożego Narodzenia przy jej stole siedzi zwykle jakaś samotna rozwiedziona dusza. Uważałam, że to tylko kwestia czasu, kiedy z powodu swojej dobroci doświadczy załamania nerwowego. Ale jeśli miałam komuś opowiedzieć o swoich rodzinnych problemach, na pewno powinnam wybrać ją.

Tamtego dnia poszliśmy na spacer, żeby narwać polnych kwiatów. Padał ciepły letni deszcz, a ja w pożyczonych kałozach szłam obok niej zwirową ścieżką. W pewnej chwili zgadałyśmy się, że wkrótce zostaniemy na tym świecie bez rodziców. Ingela była do pewnego stopnia w tej samej sytuacji co ja, chociaż jej matka z medycznego punktu widzenia nadal żyła. W czasie tego spaceru coś we mnie pękło. Chciałam jej opowiedzieć o swoim największym problemie, ale nagle wyobraziłam sobie, że kiedy dowie się prawdy, znacznie mnie wypytywać, jakim synem jest dla mnie Andreas, jaką synową jest Josefin i jakimi przyjaciółmi są dla mnie Stina i Björn, skoro zostawili mnie w tak trudnym okresie na łodzi. Prawda była taka, że Andreas i Josefin wcale nie wyjechali za granicę, tylko spędzali długi weekend czterdzieści kilometrów od Sztokholmu. Gdybym powiedziała prawdę, Ingela uznałaby ich pewnie za ludzi bez serca i zaczęłyby się kolejne pytania, na które byłoby mi znacznie trudniej odpowiedzieć. Zwłaszcza że sama nie rozumiałam, co się tak naprawdę stało. Ingela mogłaby więc zakwestionować moje

postępowanie, a może nawet się ode mnie zdystansować, a nie znoszę takiej krytyki. Oczekiwałam wyłącznie zrozumienia i pocieszenia, dlatego opowiedziałam jej tylko o swoich matczynych troskach. Na końcu rozmowa i tak zesłała na wnuki.

– Przecież nie jesteś sama – powiedziała Ingela. – Masz syna i wnuka. Pomyśl, jakie to szczęście. Życie zafundowało ci deser na sam koniec!

Miała rację, bo narodziny Sama uznałam za największe szczęście w życiu od dnia, w którym na świat przyszedł Andreas. Szłyśmy poboczem drogi, zbierałyśmy niebieskie dzwonki i trybule, a ja malowałam przed nią obraz wspańskiego życia, które prowadzę jako babcia. Skłamałam, mówiąc, że mam wyznaczony jeden dzień w tygodniu, w którym odbieram Sama ze żłobka. W rozmowie nazywałam go Migdałkiem, bo tak samo nazywałam w dzieciństwie Andreasa. Skłamałam, że panie w żłobku świetnie mnie znają i są dla mnie bardzo miłe, a kiedy przychodzę po Sama, wnuk okazuje wielką radość. Podbiega do mnie i pokazuje, żeby go wziąć na ręce. Po przyjściu do domu szykuję mu gofry z dżemem, a potem siadamy przed telewizorem i oglądamy filmy o Albercie Albertsonie, bo powrót do starych produkcji dla dzieci, które kiedyś oglądałam z Andreasem, sprawia mi przyjemność. Na koniec zapewniłam Ingelę, że ją też to kiedyś czeka.

– To prawdziwe szczęście, że mają ciebie, a ty masz ich – odparła z uśmiechem. – Pomyśl, jaka byłabyś samotna, gdyby nie oni.

Skinęłam głową i przelknęłam ślinę. Faktycznie, wielka ze mnie szczęściara. Gdyby nie oni, byłabym strasznie samotna.

Ingela spojrzała w niebo i znowu się do mnie uśmiechnęła.

Zaczęło się przejaśniać. Zaraz się zacznie świętojański taniec.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiazka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).